- A teraz mów jak się przedostałeś, przeklęty inwigilatorze?!
- Jestem James... James Inwigilator. - spojrzał się hardo - A właściwie prawa ręka zastępcy podwicekomisarza do spraw protekcji, James Inwigilator.
- Milczeć!

Po paru uderzeniach zamrożonym kurczakiem, Grażyn był gotów wyzbyć się swojej dumy i (w akcie skruchy) powiedzieć wszystko. Nie dziwmy mu się - oberwanie czymś takim diabelnie boli.

- No więc... Jestem lunatykiem. Przedarłem się tu niechcący przez sen.
- Swoim krążownikiem też dowodziłeś przez sen, jak mniemam?

Cholera. Nie chwycili tego. Ale mam coś jeszcze w zanadrzu...

Grażyn skulił się na krzesełku, i zacisnął oczy, z których jakby na zawołanie, popłynęły małe strumienie łez.

- Jestem w ciąży! Błagam, nie róbcie mi krzywdy! - tu chwycił się za brzuch, faktycznie pokaźnych rozmiarów - Ono... Ono umrze...

Katowi naprężyły się muskuły, a kurczak nieuchronnie zaczął zbliżać się do twarzy Grażyna.

- Milicja! Biją! - zawołał Grażyn w akcie ostatecznej desperacji.
- Milicja?! Gdzie?! - spłoszył się oprawca, posiadający najwyraźniej rysę w psychice, spowodowaną niefortunną historią kontaktów z przedstawicielami władzy.

Ta chwila nieuwagi wystarczyła. Admirał szybkim podcięciem zwalił z nóg przeciwnika. Zrobiłby z niego miazgę za pomocą zamarzniętego kurczaka... Gdyby nie to, że był przywiązany do krzesła.
Lecz prawdziwy wojownik nie poddaje się nigdy. Nawet, gdy bierze trzecią dokładkę tego samego mdłego dania w podrzędnej restauracji. Nie może. Jego misją i życiowym powodem do dumy jest to, że zawsze walczy do końca.
Grażyn wytężył siły i szarpnął całym ciałem. Krzesełko podskoczyło i spadło centymetr dalej, stukając złowieszczo w betonową podłogę Sali Przesłuchań.

- Jeszcze godzina... I cię dopadnę, skurwielu... - syczał przez zęby (te które jeszcze posiadał) rozwścieczony Grażyn.
Oprawca niespodziewanie poruszył się. Najwidoczniej kopnięcie w nogę go nie zabiło.
Ale był inny, niezawodny sposób.

Myśl o cytrynie... Myśl o cytrynie... Nie, nie o gołych kobietach! To nie to, cholera... A to zdjęcie z wakacji na którym udaję odkurzacz, mając dwie słomki w nosie i wielką foliową torebkę w... Nie! Cytryny!

Wreszcie, gdy Admirał odnalazł w zawiłościach swych myśli odpowiednie wrażenie, poczuł jak jego usta napełniają się śliną. Jakiś czas temu na urlopie złapał katar i teraz chciał to wykorzystać. Pokona wroga, lub zabierze go ze sobą do grobu. Na Indian i homoseksualistów działało.

Ślina zaczęła wyciekać wartką strużką z buzi Grażyna...
***
Gdy Onan wpadł do pomieszczenia, było już niemal za późno. Z ogromnym wysiłkiem udało mu się otworzyć drzwi do śluzy, a strumień czegoś ciekłego zmoczył jego nogawki.
W drzwiach minął się z topielcem, wypływającym stylem grzbietowym z pomieszczenia. Widok był okropny. Nie widział jeszcze nikogo, w takim stanie. Gdyby znał rodziców jegomościa, zabiłby ich za to, że spłodzili coś, takiego. Tylko zrobić zdjęcie i powiesić sobie w rodzinnym albumie!
Prawdą było, że postacie spieprzały z rodzinnych fotografii na widok takich jak on. Nigdy nie zazna prawdziwego życia rodzinnego i tych fascynujących godzin, spędzanych na wspomnieniach i przerzucaniu kartek z pożółkłymi zdjęciami...

Poczuł jak pryszcze mu się pocą. Dla Onana był odpowiednik płaczu. Przez to, że dusił w sobie emocje dostał wrzodów, ale na coś trzeba umrzeć.

Grażyn próbował otworzył usta, ale buchnął z nich strumień wody. W końcu udało mu się wybełkotać wodniście:

- Oh...nan, mły sze utopymy! Błehnij fo szuszarke!
- Nie znasz przepisów BHP?! To pewna śmierć!
- Szabyj mje... Ohnan!
- Nie mogę Grażyn! Kocham Cię!

Nawet wielki administrator zapłakał, widząc tą scenę z półmetrowej ukrytej kamery...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Asti, dodano 16.08.2009 21:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.